

Dziewczyna w czerwonym berecie

Pierre de Coubertin, w 1912 roku został złotym medalistą igrzysk w Sztokholmie jako autor *Ody do sportu*. Poeta Skamandra, wspominany już Kazimierz Wierzyński, w latach 1926–1931 był redaktorem naczelnym „Przeglądu Sportowego”, a ideę olimpizmu propagował także na łamach „Wiadomości Literackich”, które regularnie zamieszczały felietony sportowe młodych zakopiańczyków: poety Mieczysława Rytarda oraz pisarza i malarza Rafała Malczewskiego. W 1928 roku na letniej olimpiadzie w Amsterdamie Wierzyński zdobył złoty medal dla Polski za poemat *Laur olimpijski* w towarzyszącym zmaganiom sportowym konkursie literackim.

Wróćmy jednak do sportowej kariery Konopackiej. W warszawskim AZS-ie szczególnie dobre wyniki osiągała w lekkoatletyce, zwłaszcza w pchnięciu kulą, jak również w rzutach dyskiem i oszczepem. Już na początku swoich treningów w parku szkolnym na Agrykoli ustanowiła rekord Polski w rzucie dyskiem, uzyskując wynik 23 metry i 45 centymetrów. „Jak wzięłam dysk, to okazało się, że po paru razach padł rekord Polski. No to już wtedy kazali mi trochę trenować” – wspominała. Ten pierwszy sukces Halina zawdzięczała przede wszystkim znakomitym warunkom fizycznym, ogólnosportowemu przygotowaniu, a także żelaznej psychice – wyjątkowej umiejętności koncentracji, pragnieniu wygranej i entuzjazzmowi, z jakim zawsze przystępowała do rywalizacji w zawodach. „Wielostronność zainteresowań sportowych pozwoliła mi na wszechstronne rozwinięcie sił fizycznych i cech psychicznych, które w walce sportowej odgrywają niepoślednią rolę. Zdolność koncentracji wszystkich sił, aby móc w jednej chwili wyładować całą posiadaną energię – opanowanie nerwów, wiara w swe siły i wola zwycięstwa są nieodzownie potrzebne. Choć w czasie zawodów odczuwam silne zdenerwowanie, z chwilą, gdy przekraczam białą obręcz koła, odzyskuję spokój.



Halina Konopacka w 1926 roku



Zawody lekkoatletyczne w Krakowie, pierwsza z lewej Halina Konopacka, 1926 rok

Myśl moja koncentruje się wokół małej chorągiewki znaczącej rekord. Im poważniejsze zawody, tem wola i pewność zwycięstwa jest we mnie mocniejsza, tem lepsze osiągam wyniki” – zdradzała tajemnicę swoich sukcesów. W owych latach już same predyspozycje sportowe Konopackiej wystarczały do bicia światowych rekordów. W lekkoatletyce nie wypracowano jeszcze specjalnych metod treningowych, dających przewagę sportowcom starannie przygotowanym pod względem siłowym i technicznym. Rywalizacja

kobiet dopiero wchodziła do programu oficjalnych zawodów sportowych, na olimpiadzie 1924 roku w Paryżu żadna z dyscyplin lekkoatletycznych pań nie została dopuszczona do rozgrywek.

Ówczesny selekcjoner polskich lekkoatletów, francuski trener Maurice Baquet, uznał, że Halina ma szczególne warunki i uzdolnienia do rzutu dyskiem, ona jednak z równym zaangażowaniem występowała we wszystkich dyscyplinach lekkoatletycznych i wkrótce stała się najbardziej wszechstronną polską sportsmenką. Wygrywała także w sztafetach biegowych, skokach, rzutach oszczepem, pchnięciu kulą i rzecz jasna w wieloboju. Często startowała w trzech, a nawet czterech konkurencjach podczas jednodniowych zawodów lekkoatletycznych, co wymagało imponującej kondycji.

Rok 1926 przyniósł Konopackiej pierwszy międzynarodowy sukces w jej koronnej dyscyplinie – rzucie dyskiem. Polska zawodniczka po raz pierwszy w swojej karierze sięgnęła po rekord świata, uzyskując wynik 34 metry i 15 centymetrów. Poprawiła go jeszcze w tym samym roku w czasie Drugich Światowych Igrzysk Kobietych w Göteborgu – dopiero wówczas lekkoatletyka kobiet zagościła na międzynarodowej imprezie sportowej tak wysokiej rangi. Znakomity rezultat Konopackiej – 37 metrów i 71 centymetrów – nie został jednak uznany za oficjalny rekord świata, ponieważ dysk dostarczony przez organizatorów nie spełniał norm międzynarodowych. Już w następnym roku Halina pobiła kolejny rekord świata w rzucie dyskiem (39,18 m), a także w rzucie dyskiem oburącz (64,6 m), nierozgrywanej już później konkurencji, w której sumowano odległości rzutów prawą i lewą ręką. Dziś takie rezultaty nie robią wrażenia, najlepsze zawodniczki rzucają dyskiem ponad 70 metrów, ale w tamtych latach lekkoatleci nie ćwiczyli ze sztangą, swoje osiągnięcia zawdzięczając wyłącznie predyspozycjom psychofizycznym i technice.

Dziewczyna w czerwonym berecie

„Heroina stadionów”, jak zaczęli nazywać Konopacką jej wielbiciele – głodni sportowych sukcesów kibice i dziennikarze, biła rekordy Polski także w pchnięciu kulą, rzucie oszczepem, skoku wzwyż oraz w trój- i pięcioboju lekkoatletycznym. Do 1930 roku zdobyła aż 27 tytułów mistrzyni Polski! Na stadiony przyciągała tłumy dopingujące ją do kolejnych zwycięstw. „Konopacka – szkoda słów, rekord w dysku pobij znów” – kibice skandowali układane na poczekaniu wierszyki, których powstawały dziesiątki. Gdy więc latem 1928 roku polska ekipa olimpijska wyjeżdżała do Amsterdamu, apetyty na pierwsze w historii złoto olimpijskie dla Polski, oczywiście w rzucie dyskiem, były ogromne. Co ważniejsze, optymizm nie opuszczał także Haliny, która tuż przed startem pisała do rodziców: „Kochani moi! Czuję się doskonale. Mam gaz i humor. Jemy i trenujemy. Amerykanki mam w kieszeni”.

Dzień 31 lipca 1928 roku, kiedy na amsterdamskim stadionie odbył się konkurs w rzucie dyskiem, szczegółowo opisywała cała polska prasa. W licznych wywiadach o konkursie opowiadała także, z charakterystycznym dla niej literackim zacięciem, sama zawodniczka: „W tym wyjątkowym dniu padał deszcz. Dysk był wilgotny, oślizgły, twardy jak drewno brzozy czy topoli. Było zimno i wiał wiatr. Biało-czerwone chorągiewki, rozkołysane. Długi tunel. Jestem ogromnie podniecona. Moja mała, biało-czerwona chorągiewka i... najwyższy maszt. Jak bardzo «chcę». Przywarłam do niego palcami... Czułam tę jego lepkość całym ciałem. Byłam wilgotna, a on lepił się do mojej dłoni... Szybki, nadzwyczajny ruch. Poczulałam jak wymyka się moim palcom, płynąc, nie wiedząc skąd, wchodzi w długi lot. Byłam z nim w tym jego locie..., długo... Nie miałam siły cieszyć się...”.

Ówczesny dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, pułkownik Juliusz Ulrych, natychmiast po

ogłoszeniu oficjalnych wyników konkursu wysłał depeszę do prezydenta Ignacego Mościckiego z informacją o sukcesie Polki: „Melduję posłusznie p. Prezydentowi, że w dniu dzisiejszym przy dwudziestotysięcznej rzeszy publiczności po raz pierwszy na Igrzyskach Olimpijskich podniesiono na maszcie głównym chorągiew Rzeczypospolitej Polskiej i odegrano hymn narodowy, a to wskutek zwycięstwa, uzyskanego w rzucie dyskiem przez panią Halinę Konopacką, która jednocześnie ustanowiła rekord olimpijski i pobiła rekord światowy”. Prezydent odpisał bezzwłocznie: „Serdeczne pozdrowienia p. H. Konopackiej. Zwycięstwo i wielki tryumf Polki wobec całego świata jest dowodem żywotności i niespożytej energii naszego narodu”. Powrót polskiej ekipy z Amsterdamu zamienił się w istne narodowe święto. Na warszawskim dworcu pociąg z naszymi olimpijczykami witały wiwatujące tłumy. Główną bohaterkę, Halinę Konopacką, przyjął w Belwederze sam marszałek Józef Piłsudski.

Przez następne tygodnie, a nawet miesiące złoty medal Konopackiej stał się najważniejszym tematem felietonów, reportaży i wywiadów, zamieszczanych zresztą nie tylko w prasie sportowej. W Polsce, która nigdy nie była potęgą w światowym sporcie, temat sukcesu eksploatowano zdecydowanie ponad miarę: „popłynęła w szeroki świat wielka, wspaniała wieść, przypominająca wszystkim narodom, że Polska żyje, pracuje, nabiera mocy i nawet zdobywa wyższość nad innymi narodami... Choć tak niedawno jeszcze rozdarta na trzy zabory pławiła się w krwi męczeńskiej” – z patriotyczną emfazą komentował medal Polki dziennikarz „Kurier Wileńskiego”. Nawet satyrycy usiłovali w swych żartach nawiązać jakoś do sukcesu popularnej dyskobolki. Rysunek w tygodniku „Kabaret” przedstawiał żonę rzucającą taboret w męża, który zbyt późno i „pod gazem” wrócił do domu. Mało wyrafinowany podpis brzmiał: „A masz tu stołeczkiem, zaraz się rozejrzę jak Konopacka za jakimś dyskiem”.